

005  
teatr

## ŚNIADANIE W PIGUŁKACH

**T**EATR jeleniogórski zwykle mnie zaskakuje. Nie raz przeżyłem tam piękne wzruszenie, nie raz byłem świadkiem nowego kształtu sztuki, wyrastania nowych idei teatralnych, kulturotwórczych. I oto nowe zaskoczenie, nowe, ale niedobre zaskoczenie, złe, jakby przewrotnie ironiczne.

Dwie premiery, w tym jedna, jak mówi ulotka reklamowa, prapremiera. Ulotka zresztą mówi znacznie więcej i znacznie śmieiej. Mówi np. że „...poprzednia prapremiera — „Kopnielki” Edwarda Redlińskiego — stała się prawdziwym bestsellerem. Mam nadzieję, że podobna kariera czeka „Śniadanie...”. Mowa tutaj o

„Śniadaniu” młodego autora, Ryszarda Marka Grońskiego.

A ja nie wiem, czy jakakolwiek kariera czeka „Śniadanie”, a jeśli nawet czeka, co może się przecież zdarzyć, to będzie to kariera dość pozorna. Bo ani to cieniutka komedijka, ani sztuka na niej osnuta, nie mają wystarczająco dużo energii twórczej, żeby zawiązać wyobraźnię odbiorców. Owszem, tekst sztuki wydaje się być wcale niezłym pomysłem na groteskowo czy przynajmniej satyrycznie zabarwiony obraz niezłej zabawy w swoście wyreżyserowanej grze w chowanego. Pomysł jak powiadam, choć nie nowy (wszelkie przebierania, kostiumy, dosłowne, czy paraboliczne, sztuka wykorzystwała aż nadto), mógł zadziałać mocniej, mógł, przy większej oszczędności materii językowej, przy surowszej dyscyplinie myślowej, przy konstrukcyjnych zwięzłościach, stać się wcale dobrą notatką sceniczną, no, powiedzmy felietonem scenicznym. A wersja jeleniogórska jakby nieświadomie ukazała całe puste przestrzenie zarówno w warstwie artystycznej, jak i w kompozycji literackiej.

Czy obwiniać o to reżysera? Czy ja wiem. Chyba trochę tak. Wiesław Wodecki zdaje się nie za lekką ręką poprowadził spektakl, zbyt dosłownie potraktował chyba didaskalia, nie wykorzystał całej strefy u-

mowności, względności rozwiązań układowie scenicznych i prawdopodobnie dlatego nie wystarczyło tej komedijce oddechu na dwie odsłony, tylko niektóre partie trzymały uwagę, tylko niektóre obrazy rumieniły się (nie ze wstydu), tylko epizody tryskały prawdziwym humorem. I gdyby te elementarne cząstki połączyć w inny system powiązań, być może rezultat byłby lepszy.

Wyabstrahowana rodzina w bliżej nieokreślonym kraju poddana w biegu inwigilacyjnym, mogła stać się albo szyderczym studium pewnych mechanizmów władzy, albo



Zuzanna Łozińska — Babka; Ryszard Machowski — Szef. w głębi — Włodzisław Kowalewski jako Odrobinka w „Śniadaniu”.

zwiewną, dowcipną, pełną lekkości komedijką Moje wewnętrzne zegary do badania zarówno temperatury spektaklu, jak tonów komediowych. Był, bardzo rozedrgane; ta skakanka wektorów wskazuje raczej na niejednolitość stylu przedstawienia, na zakłócenia w logice obrazu.

I trudno w tej sytuacji wyróżniać aktorów, robili co mogli, żeby przedstawienie „wyszło”, nieraz uzyskiwali przejmujące efekty, otrzymywali brawa, nieraz gubiąc rytm, przyspieszali nieoczekiwane rozwiązania farsowe.

Ale spektakl polecam, choćby dlatego, żeby widzowie mogli przez kilkanaście minut mieć wrażenie, że uczestniczą w zapowiedzi dobrej zabawy.

Druga premiera, „Ślepców” M. Maeterlincka na małej scenie przyniosła sporo muzycznej satysfakcji, ale to chyba wszystko, co mogła dać. Dość mechaniczne potraktowanie sytuacji egzystencjalnej bohaterów, odebranie im głębi dramatycznych przeżyć, osłabiało znacznie wymowę spektaklu.

Reżyser przedstawienia, Lech Terpilowski, potraktował „Ślepców” jako materiał warsztatowy dla teatru muzycznego. Już można by dyskutować z samym założeniem, z taką koncepcją artystyczną, ale nie miejsce na to. Przedstawienie miało kilka chwil urzekających, ale miało

też obrazy nie do zniesienia, sztucznie fałszywe, jak choćby owa ulotka „Wyłącz zbędne oświetlenie! Kłopoty nie na straty!!!” Może to i miało być dowcipne, ale wyszło smutne. I nie wiem, czy inscenizację wzbogaciły wszystkie cytaty dodatkowe, raczej zamąciły ostrość wymowy, a niektóre z nich zabrzmiały tanio i bezsensownie.

Tak więc i „Ślepców” nie można zaliczyć do przedstawień atrakcyjnych, mimo jakby nowego odczytania tekstu.

Na obu spektaklach miałem wrażenie, że jestem już w daleko rozwiniętym społeczeństwie cywilizacyjnym, gdzie zamiast dobrej szynki, otrzymuję na śniadanie pigułkę dietetyczną. Ale Drodzy Państwo, takie pigułki nie zaspokajają głodu.

STANISŁAW SROKOWSKI

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze; „Śniadanie” — Ryszarda Marka Grońskiego; reżyseria — Wiesław Wodecki, scenografia — Wojciech Jankowiak.

M. Maeterlinck — „Ślepcy”; układ tekstu, parafraza sceniczna i animacja — Lech Terpilowski, projekcja plastyczna — Marjan Jankowski, preparacja muzyczna — Bogdan Dominik. Premiery — 26.III.1977 r.